

[powrót do](#)
[poprzedniej części](#)

Witajcie drodzy kandydaci na grafomanów. W dzisiejszym odcinku zanalizujemy sobie co też najbardziej przeszkadza nam pisać.

Niemal każdy początkujący grafoman uskarża się na brak czasu niezbędnego na rozwijanie tego hobby. Niestety przyszło nam żyć w epoce, która nie szanuje naszego czasu. Spora część w Was - czytających te słowa uczęszcza jeszcze do szkoły. Niestety instytucja ta zabiera każdemu z nas, po minimum 6-7 godzin dziennie, a jeśli doliczymy czas dojazdu, czas marnowany na odrabianie prac domowych i samodzielną naukę, rychło przekonamy się, że spora część naszego życia zostaje bezmyślnie unicestwiona przez nauczycieli. Po szkole i okresie względnej wolności na studiach, Niestety musimy iść do pracy. Praca zasadniczo zabiera podobną ilość czasu jak szkoła i niekiedy zadają nam też do domu.

Jak wyjść z tej pułapki? Możliwości istnieją. Po pierwsze możemy rzucić naukę i zająć się pisaniem. Nie polecam jednak tej metody. Pomijając wywołane taką decyzją kłopoty rodzinne, narażamy się aparatowi państwowemu. Nauczyciele w obawie przed masową ucieczką niewolników zaklepaliby sobie, że każdy ma obowiązek uczyć się do 18-tego roku życia. W naszym kraju należy też Niestety zdobyć maturę - cholera w sumie wie dlaczego - ale Niestety bez tego różowego papierka daleko nie zajedziemy...

Po drugie możemy podjąć bolesną decyzję - w gimnazjum i liceum poświęcamy czas wolny na doskonalenie warsztatu. Piszemy, poprawiamy, publikujemy pierwsze teksty. Potem dostajemy się na studia. W tym okresie czasu mamy odrobinę więcej - musimy więc rozwinąć karierę, drukować w wielu miejscach jednocześnie, wyrobić sobie markę i wydać pierwszą książkę, a najlepiej kilka. Jeśli włożymy w to odpowiednio dużo wysiłku, z chwilą uzyskania dyplomu będziemy mieć swobodę wyboru. Albo pójdziemy do pracy, a w wolnych chwilach będziemy coś skrobali, albo zdecydujemy się pójść na całość i spróbować żyć z pisania.

Jak więc widzimy, w większości przypadków nie da się uniknąć poświęcenia wolnego czasu. Do tego zaś potrzeba dużo silnej woli. Trzeba ograniczyć oglądanie telewizji do dwu - trzech godzin tygodniowo. Trzeba zrezygnować z gier komputerowych. Zmienić rozkład dnia w ten sposób, by mieć minimum godzinę na czytanie i dwie-trzy godziny na pisanie. Łatwe to nie jest - ale w tym momencie waży się nasza przyszłość. Nauczmy się szanować czas. Każda jego chwila jest na wagę złota. Czytać można w drodze do szkoły. Czytać można w czasie długiej przerwy, w pociągu, w kolejce do urzędu.

Wymyślać i notować pomysły da się niemal w każdych warunkach. Dzięki temu, że pisałem siedząc na plaży poznałem Pawła Siedlara - pisarza, który namówił mnie na współpracę z Fenixem. Pierwsze opowiadania napisałem na praktykach archeologicznych w Płocku, odpoczywając po 7 godzinach machania łopatą. Kilkanaście pierwszych pomysłów na "Wędrowycze" zanotowałem na kartce wyrwanej z zeszytu, czekając w bibliotece na zamówione książki. Blisko dwadzieścia wymyśliłem wraz z narzeczoną najpierw, leżąc w smagany deszczem namiocie, następnie w drodze z Bodo do Galiware, jednym okiem patrząc w zeszyt, drugim podziwiając smagane wichrem pustkowiec norweskiej, a potem szwedzkiej Laponii. Kilka dobrych pomysłów wpadło mi do głowy, gdy siedziałem w Wojsławicach nad kuflem piwa "Perła". Scenariusz komiksu o krasnoludach tworzyłem w pociągu, jadąc z Warszawy do Krakowa.

Teraz drugi podstępny wróg każdego grafomana - lenistwo. Generalnie jesteśmy narodem, który pracuje zrywami. Parokrotnie w różnych okresach dokonywaliśmy czynów zdumiewających i niesamowitych. Rozbijaliśmy wielokrotnie liczniejsze obce armie, obudowywaliśmy kraj po zniszczeniach kolejnych wojen. Wykonywaliśmy gigantyczne skoki do przodu, po czym zadowoleni uwalaliśmy się jak świnie do góry brzuchem i chrząkaliśmy w błocie, aż wszystko znowu diabli brali. Energii starczało nam na kilka lat gorączkowej krzątaniny.

Jakaś skaza mentalności powoduje, że jeśli nie osiągniemy sukcesu błyskawicznie, nie osiągamy go wcale. Jesteśmy narodem wojowników, którzy muszą zdobyć łupy natychmiast i w ogromnej ilości. Mozolne budowanie dobrobytu opartego na mocnych podstawach, nie interesuje nas prawie wcale.

Podobnie jest z pisaniem. Gdy miałem naście lat sądziłem, że napiszę "Norweski dziennik" i za ten genialny płód mojego umysłu zainkasuję masę kasy, za którą będę mógł żyć przez kilka lat. Potem wymyśliłem, żeby napisać tego 12 tomów i tym samym zdobyć kasę zupełnie nieprawdopodobną. Kilka lat później siedziałem w pewnym wielkim i bogatym wydawnictwie patrząc na umowę leżącą na biurku przede mną. Wynikało z niej jasno, że za pierwszy tom zbioru opowiadań, dostanę "oszałamiającą" zaliczkę w kwocie 2 tys zł, książka zostanie wydana w ciągu pięciu lat (po dwu latach od podpisania nie było jeszcze zrobionej nawet redakcji), a od każdego sprzedanego egzemplarza zainkasuję aż... 85 groszy. "Dziennikiem" w ogóle nie byli zainteresowani. Już wcześniej wiedziałem, że zarobki w tej branży nie są nadzwyczajne - ale dopiero to uświadomiło mi, jak marnie się kształtują. W tym momencie miałem dwa wyjścia. Albo machnąć ręką, albo wypruć z siebie żyły i przez jakiś czas pisać naprawdę dużo w nadziei, że w przyszłości stawki ulegną poprawie.

W 1999 roku załapałem się do pisania kontynuacji Pana Samochodzika. W ciągu następnych 5 lat napisałem jej 19 tomów. W międzyczasie powstało także kilkadziesiąt opowiadań, dwie powieści "Kuzynki" i "Księżniczka" oraz nie wydane dotąd 2 tomy "Operacji dzień wskrzeszenia". Tym samym pobiłem prawdopodobnie rekord Polski. Jednak możemy to policzyć także inaczej. 5 lat to po odliczeniu niedziel około 1500 dni. W tym czasie napisałem około 4500 stron maszynopisu. Średnia wychodzi więc porażająco niska - zaledwie 3 strony dziennie. 45 minut efektywnej pracy. Jestem leniem. Jestem patologicznym leniem, który przedkłada czytanie książek nad pracę przy pisaniu książek. Z taką wydajnością można napisać trzy solidne - 300 stronicowe powieści rocznie. Z taką wydajnością jestem na pierwszym miejscu. Oznacza to, że reszta światka literackiego nie jest w stanie mnie dogonić - 3 strony dziennie to dla nich za dużo... Naród leni tkwi w marazmie... Pisarz nie musi być pracoholikiem. Ale jeśli chcecie coś osiągnąć musicie przyjąć program minimum - 3 strony dziennie. Dzień po dniu przez pierwsze 10 lat.

Trzecim naszym wrogiem jest opór materii. Niestety nie od nas zależy, czy dana rzecz zostanie wydana od razu, czy za kilka lat. Nie od nas zależy, czy wydawca zainwestuje głupie kilka tysięcy w reklamę. W wielu przypadkach nie mamy wpływu na sposób wydania naszego dzieła. (np. Wędrowczya pewne wydawnictwo planowało wydać w serii... "współczesna proza polska"). Z tym trudno walczyć - ale niech to nie będzie dla Was wymówką. Po pięciu latach szarpaniny, udało mi się wydać pierwszą książkę. A teraz generalnie wydać pierwszą książkę jest łatwiej.

"Každy pisarz to wariat, ale nie każdy wariat to pisarz" (G. Janusz)

[przejdź do](#)
[następnej części](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 06.01.2009 12:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.